

# „Policja” w Teatrze Nowym im. K. Dejmka: Mrożek na demonstracji KOD-u? [RECENZJA]

2017-03-24, Autor: Jarosław Redlicki



**Trzecia premiera tego sezonu w Teatrze Nowym w Łodzi to w zasadzie najbardziej programowa deklaracja dyrektora artystycznego Andrzeja Barta jak dotąd. Informował on w mediach m.in. o powrocie do „Nowego” znaczącej literatury (Bart to ceniony pisarz). To słuszne, jeśli pamięta się, że przez ostatnie lata nie brakowało tu odważnych eksperymentów, ale więcej było ingerujących w cudze teksty dramaturgów, niż dobrych dramatopisarzy. Poszedłem zobaczyć jak deklaracja ta wchodzi w życie.**

Przypomnijmy, „Policja”, debiutancka sztuka Sławomira Mrożka, wystawiona była w 1958 roku jako „Policjanci” żeby nie drażnić cenzury Polski Ludowej. Akcja dzieje się w uniwersalnie pokazanym państwie totalitarnym, choć wtedy wszyscy wiedzieli co to za państwo. Nad ładem w nim czuwa tak dobra policja, że za kratkami pozostaje już tylko ostatni Więzień (w spektaklu gra go Artur Gotz). Po dziesięciu latach męczących przekonywań chce się przyznać do winy (zrobił zamach na szefa państwa) i pójść na współpracę z systemem, którego nienawidził. Naczelnik Policji (Sławomir Sulej) łapie się, że jego profesja przestanie być potrzebna. Musi Więźnia wypuścić i znaleźć kogoś w jego miejsca – wybiera naiwnego Sierżanta prowokatora, który da zamknąć się dla dobra „sprawy”.

Wielka literatura wielką literaturą, ale przy nazwisku autora znów dopisano dramaturga – dokładnie: nową dramaturżkę Teatru Nowego Martynę Quant, autorkę adaptacji dramatu. „Policja”, jak to u Mrożka, to krótki dramat podany w „pigułce”. Przed wybraniem się do Teatru przeczytałem tekst – polecam to każdemu, kto chce się wyczuć zmiany i uproszczenia, jakie zaszły. Nie dotyczą akcji, ale są znaczące. Ze sceny nie ma w ogóle mowy o „Infancie i jego wuju Regencie”, którzy trzęsą państwem i ciągle przywołuje ich Naczelnik Policji. Za jego fotelem wisiały ich wizerunki (u Mrożka), a on prostował się na baczność, gdy słyszał lub wymówił ich imię. W „Nowym” w ich miejsce jest nieokreślony

szef departamentu śledczego. Mroźek opisał Infanta jako „małego”, a to twórcom spektaklu pozwala go określić przez aluzje do wiadomego „naczelnika państwa”. „Naczelnik” ten nie ma na scenie odpowiednika w osobie aktora lub chociaż obrazu, przez co świat spektaklu staje się abstrakcyjny. „Przeciwnik” jest konkretny, ale jest poza światem spektaklu.

Z drugiej strony aluzje do rzeczywistości są tak namolne jakby mówiono wszystko wprost. To wręcz paradoks i zagadka, z którą nie wiem co jako widz począć. Aluzji jest dużo: broniąca „demokracji” władza to ci, którzy najbardziej jej szkodzą, Więzień awansujący na Adiutanta Generała przypomina karierę, ją w służbach zrobił niedawno jeden młodzieniec, telewizja wyśmiana jest jako narzędzie propagandy. Te akcentowane aluzje zabierają Mroźkowi uniwersalne przesłanie, jakby nie mówił czegoś o istocie władzy, tylko np. o sporze PiS kontra KOD. Poza tym, Więzień u Mroźka był filatelistą, a u Quant jest artystą – co widz ma pewnie odbierać jako aluzje do krytycznego stosunku różnych twórców do obecnego rządu. Oglądamy też nienapisany przez Mroźka załączek romansu między Naczelnikiem a żoną Sierżanta prowokatora (Mirośława Olbińska).

Dramaturżka uprościła również akcję przez skreślenie drobnych zachowań postaci, np. wspomnianej kobiety, która obszywała lampasami pidżamę męża. Przez to wszystko „Policja” robi chwilami wrażenie farsy. I tak, jednowymiarowo, grają aktorzy. Podobał mnie się za to dodany przez twórców początek: Krzysztof Pyziak (jako strażnik) śpi w mroku na podłodze, wstaje, zakłada mundur i broń. To nawyki z lat w więzieniu, skąd wyszedł jako sługus władzy. Dodano też zmiany scenografii w mroku przez ludzi w kominiarkach służb specjalnych i przy akompaniamencie bębniarzy – trochę nie wiem dlaczego wysunięto ich poza pole gry, bliżej widowni. Scenografia Wojciecha Żogały może się podobać, ale te dwie ściany załamujące się jak na obrazach kubistów, albo jak z teledysku "Outherside" Red Hot Chili Peppers, mogą kojarzyć się ze scenografią z „Kobro”. Pewnie dla niektórych kojarzyć za bardzo.